

W zakończeniu tego ustępu dodam słów parę o kompetencji sądów gminnych. Prawnie rozciąga się ona tylko na przestępstwa włóścian, popełnione w obrębie gminy, ale nikt dotąd nie może określić, na jakie mianowicie. Wyroki Drugiego Departamentu senatu Rz. nie wyjaśniły nigdy tego pytania, wyjaśniając wypadki poszczególne; zresztą spotykamy w nich sprzeczności np. kradzież kwalifikacyjna winna nie podlegać sądom gminnym, ale sądzą one kradzieże z włamaniem się i wyroki te zjazdy komisarzy do spraw Włóściańskich uznają za prawne. Podobnych przykładów można przytoczyć dużo.

Jan Witort.

(Dokończenie nastąpi).



## Pierwiastek ludowy w poezji A. Mickiewicza.

(Ciąg dalszy \*).

### 6.

Odtąd zmienia się kierunek w twórczości poety, odtąd stara się Mickiewicz rozesnuć cały obraz, na bardziej ogólnych motywach z ust ludu zaczerpniętych, zapełniając go w znacznej części wymysłem własnej fantazy. Wiele elementów tajemniczej, nadnaturalnej władzy nad światem zużył już poeta do swoich utworów, bo i rusałki, co w głębi jezior srebrnych, kryształowych są komnat paniami, i moc kwiatów czarodziejską — zerwanych z grobu zmarłych, co mszczą się okrutnie za pozbawienie ich wiecznego spoczynku, i duchy, co w nocy przestraszają się w sercach spokojnych przechodniów i te, co porywając niewierną kochankę i żonę. Wyczerpawszy tym sposobem cały niemal materiał, przydatny do artystycznego obrobienia, oglądał się Mickiewicz za nowymi czynnikami, które świeżem życiem zapełnić mogły ramy jego utworów.

Już ta sama okoliczność, iż poprzednik jego na polu twórczości ballad — Zan, napisał był balladę p. t. *Twardowski*<sup>1)</sup>, musiała zwró-

<sup>1)</sup> J. Chodźko. Dwie konwersacje z przeszłości. 202-208 Odyniec Listy z podr. I. 193-194.

\*) Zob. Lud. str. 150.

cić na siebie uwagę poety, jako na zupełnie nowy element, i mimo, że ta ballada pojawiła się w druku dopiero w 1824 roku <sup>1)</sup>, mimo tego nie należy nam wątpić, ażeby Mickiewicz nie był jej znał jeszcze w rękopisie. A że temat to był bardzo pojętny dla młodych poetów, o tem wymowne może dać świadectwo nie tylko samo zajęcie się nim naszego poety, gdyż aż trzy ballady na tle jego stworzył, lecz i ten szczegół, że postać Twardowskiego nieustannie, nawet w późniejszych czasach, nie dawała spokoju umysłom, kiedy i Julian Korzak i Gustaw Zieliński i Józef Szujski w dramatach, a Kraszewski w swojej powieści p. t. *Mistrz Twardowski*, starali się z jego dziejów odtworzyć obrazy większych rozmiarów. Osobistość jednakże Twardowskiego dawała Mickiewiczowi treść ściśle określonego obszaru, ściśle określonego charakteru szlachcica-rubachy, który też później odzwierciedlił się całkowicie w balladzie p. t. *Pani Twardowska*, dawała mu treść co prawda narodową, ale już tak dobrze wszystkim znaną, iż początkowo nie bez słuszności mógł się wahać, czy przedmiot ten nie będzie zbyt nudnym.

Szuka tedy Mickiewicz teraz wśród legend, tak głęboko zakorzenionych w umysłach ludu, szczegółów z życia tego czarodzieja mniej znanych, które mogły mu dostarczyć pomysłu do nowego utworu. Motywem zaś tym ze wszech miar ciekawym była opowieść obcego wprawdzie pochodzenia, zastosowana jednakże niekiedy przez lud do postaci mistrza Twardowskiego — o odmłodzeniu jego przez pocięcie członków i sklejenie ich potem maścią przez niego wynalezioną. I to był główny czynnik, który wywołał w umyśle naszego poety pomysł do ballady o Tukaju, to był ogólny motyw, około którego ugrupowały się kolejno i inne szczegóły, bądź z ust ludu, bądź w większej części z fantazyi poety zaczerpnięte.

Łatwo zrozumieć, iż sama legenda była zbyt szczupłą, ażeby poeta mógł z niej utworzyć całość, ona nie była zdolną wypełnić konturów jego ballady, - i teraz właśnie przychodzi poecie z pomocą twórcza wyobraźnia, która miała zupełnie przekształcić nawet ów poetyczny wątek legendarny. Poeta wprowadza przed oczy czytelnika postać zupełnie niepodobną do Twardowskiego, — oto „pan mnogich włości“ w przedśmiertnem konaniu wyrzeka skargę na los zawistny, który go wkrótce ma życia pozbawić.

Wtem nagle ukazuje się Tukajowi jakiś siwobrody starzec, i ten mocą nadziemską bierze go z sobą z łoża boleści, a zaprowadziwszy

---

<sup>1)</sup> Dzieje dobroczynności krajowej i zagranicznej VI. 29—40. Por. Dr. P. Chmielowski. Studya II. 201.

na jakiś grób w ustroni ukryty, oznajmia mu, iż jako mędrzec mędrca chce i może wspomódz w niedoli, może go natychmiast z choroby uleczyć, a nawet da mu sposób tajemniczego odradzania się w ciągle młodego człowieka, stawia zarazem jednakowoż jeden warunek, gdyż „podług ustaw wyroku“ mógł tę tajemnicę dwom tylko ludziom zaufanym powierzyć, którzy jej nikomu zdradzićby nie śmieli.

Długo myślał Tukaj nad tym warunkiem — niestety, nikogo nie mógł znaleźć, komuby mógł zaufać — milczy więc, a gdy starzec nie mogąc się doczekać odpowiedzi, znika z przed oczu Tukaja, który tymczasem :

„Śród gromów, świstu i szczęku,  
Czy to zły duch, czy moc Boża,  
Tukaj znalazł się śród łoża,  
Na swych domowników ręku“.

Taki jest keniec pierwszej części *Tukaja*. Rozpatrzywszy się w niej dokładniej, można mimo tego, iż wydaje się ona być płodem fantazyi poetyckiej Mickiewicza, wysledzić pewne punkty styczne z analogicznymi utworami wyobraźni ludu, chociaż analogii zbyt ścisłej odnaleźć nie można. Na pierwszy rzut oka nie wiemy właściwie, kim jest starzec Polel, który przychodzi uzdrowić konającego mędrca. Sam nawet poeta, powiada: „czy to zły duch czy moc Boża“, domyślamy się co najwyżej, iż uie dobra musi być w tem sprawa, dopiero po przeczytaniu drugiej części ballady wiemy już na pewno, iż tym starym mędrce nie jest nikt inny, jak tylko szatan w swej własnej osobie. A ten dyabeł przychodzi Tukajowi z pomocą dopiero w ostatniej chwili jego życia, kiedy wie napewno, że strach przed śmiercią i chęć dalszego życia skłonią umysł Tukaja dla jego zamiarów, które rzeczywiście udają się najlepiej. Tukaj widząc, iż w razie, jeśli nie znajdzie wiernej osoby, śmierci się oprzeć nie zdoła, mówi co prędzej: „Ja mam, ja mam przyjaciela!“ Wraz z temi słowy „ucho-dzi błądź z czoła“ jego, Tukaj powraca w jednej chwili do zdrowia.

Źródło tej części *Tukaja* leży poniekąd w legendach gminnych tego cyklu, który jest nawet spokrewniony z legendami o mistrzu Twardowskim, a figurą w nich działającą jest zbój Madej, którego imię szeroko się osławiło w całej Polsce i Rusi. Przypomnijmy więc sobie pokrótce ogólną treść baśni tego rodzaju. Zazwyczaj kupiec lub jaki inny podróżny jedzie wieczorem, wracając z dalekiej drogi do domu. Naraz wóz grzęźnie w błocie tak głęboko, że mimo usilnych starań nie można go wydobyć, a tu w dodatku noc, las, znaczna odległość od domostw ludzkich, wszystko to przyczynia się do obu-

dzenia złości w podróznym, który naturalnie klnie na czem świa stoi i wywołuje temi przekleństwami moc piekielną, dyabła kuternogę<sup>t</sup> który wybawia go z tego kłopotu za wystawieniem cyrografu, że da mu w zamian za tę usługę to, o czem nie wie, iż ma w swoim domu. Podróżny nie przeczuwając podstępu, zgadza się chętnie myśląc, że to musi być jakaś nieznaczną drobnostką, jeśli o niej nie wie. Dalszy ciąg tych baśni nie należy już do zakresu naszych badań.

A teraz rozważmy w jakim stopniu zachodzi tu stosunek pomiędzy temi klechdami o *Madejowem łożu*<sup>1)</sup> a naszą balladą. Każdy, sądząc, zauważy tu analogię widoczną, — nie w szczegółach, lecz w ogólnej części podania. Tak bowiem u ludu, jak i w balladzie Mickiewicza — tam podróżny — tu umierający mędrzec — pragną uwolnić się od niebezpieczeństwa, jakie im grozi, obaj popadają w złość i nią przywołują czatującego szatana, który też tak w balladzie jak w wersjach ludowych podania o Madeju zjawia się ofiarując swoje usługi, tego chce uwolnić z błota, tamtego od grożącej mu śmierci, obaj wreszcie przystają na podany im przez czarta warunek mimo, że on jest w obu utworach innego rodzaju. Słowem analogia tu w ogólnych rysach wyraźna, pojedyncze tylko momenta akcyi różne, pomysł sam atoli nie z innego, jak tylko z tego musiał być wyjść źródła.

Nie tylko jednakże sam ten pomysł graniczy z wskazaną powyżej klechdą ludową w pewnych punktach, Mickiewicz sięgnął też po jeden szczegół i do wierzeń ludu, który zniknięcie dyabła nie inaczej, jak nasz poeta w swojej przedstawia balladzie, jego zniknięciu towarzyszy zazwyczaj i świst wichru i piekielna wrzawa. Jest to jednakże jeden z pomniejszych szczegółów, które mogły dodać więcej romantycznych barw utworowi, i znaczenia ich w genezie danego utworu zbyt ściśle brać nie podobna. My też nie jesteśmy w stanie oznaczyć stopnia tego pokrewieństwa, konstatujemy tylko sam fakt jako zgodny z wiarą ludu<sup>2)</sup>.

Kiedy więc Tukaj ujrzał przed sobą zbliżające się widmo śmierci, zwyciężyła w nim trwoga przedwczesnego zgonu, bezzwłocznie decyduje się zatem na warunek postawiony przez tajemniczego starca — patrzy, a tu obok niego na łożu leży pergamin, na którym czart spi-

---

<sup>1)</sup> Por. S. Ciszewski. *Krakowiaczy*. I. str. 67—72 nr. 60—62. X. *Sadok Barącz*. *Bajki*, 109—111. O. Kolberg. *Lud*. VIII. str. 122 nr. 49 XIV. str. 197 nr. 45 i str. 203. *tenże*. *Pokucie*. IV. str. 144—154 nr. 26—28.

<sup>2)</sup> Kolberg. *Lud* XIV. j. w. wogóle we wszystkich baśniach o Madeju

sał cały sposób przyrządzania czarodziejskiej maści. Tu właśnie wkraczamy w sam środek owego motywu, który nasunął poecie pomysł do całego utworu, przechodzimy do tego ogólnego elementu z krynicy fantazyi ludu zaczerpniętego, co poważne zajął w genezie *Tukaja* stanowisko. I on sam jednak uległ wielu zmianom, zanim przekształcony ukazał się w tej formie, w jakiej go dzisiaj w balladzie widzimy, i on przybrał do siebie kilka drobniejszych akcesoryów wiary ludowej, które mu mogły tem większej mocy dodać i tajemniczości:

„Kiedy miesiąc na młodziku,  
Idź za górę do gaiku...“

W taki to tajemniczy sposób każe *Tukajowi* owa recepta dyabelska szukać ziół potrzebnych mu do przyrządzenia maści, która go miała odmłodzić i nowe siły wlać w schorzone ciało. Czytelnik naturalnie nie rozumie, skąd, na co tu potrzebna jest ta właśnie zmiana księżycy, wszak te zioła tak czy tak musiały się na oznaczonym znajdować miejscu, równie dobrze mógł je *Tukaj* w każdej porze zerwać. Że jednak ten „młodzik“ księżycy miał swoje i to nie małe znaczenie, o tem wiedział dobrze poeta i nie bez przyczyny zaczął od tego przepis o zbieraniu ziół potrzebnych. Lud bowiem wierzy, iż źli ludzie, jak też i czarownice zawiązują swoje stosunki z dyablem tylko w nocy i to tylko na nowiu księżycy, a najczęściej w „nowy czwartek“<sup>1)</sup> Tę właśnie okoliczność mając na względzie, zapewne pisał *Mickiewicz* pierwszy wiersz, zaczynający przepisy dla *Tukaja*, bo nasz lud nawet wierzy silnie oprócz tego w nadnaturalną jakąś noc księżycy na nowiu i nieraz można usłyszeć podobne prośby do młodego miesiąca<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Por. Dr. J. Karłowicz. *Czary i czarownice*. *Wisła*. I. 15. O. Kolberg Lud. VII. 78. nr. 162. str. 79 nr. 165 XVII. str. 109 nr. 3.

<sup>2)</sup> Dr. A. Semenovic. *Kleine Mittheilungen Archiv. slav. Phil.* XI. str. 310-311 Por. A. Afanasiew *Poet wozzr.* I. 426. P. Czubiński. *Trudy*. I. 10—11. J. Gluziński. *Włościanie*. 546. J. Grimm. *Deutsche Mythol.* II. 576. O. Kolberg Lud. XV. str. 5 m. 4. XVII. str. 70. nr. 5. XIX. str. 209—210 nr. 8. XXII. nr. 320. I. Piątkowska. *Z życia ludu*. 766. Ks. A. Pleszczyński. *Bojarzy międzyrzeczcy* str. 101 nr. 14. Ks. W. Siarkowski. *Materialy* II. 210. L. Siemieński. *Dzieła*. I. 62. K. Skrzyńska *Wieś Krynice*. *Wisła* IV. 110. J. Świętek. *Lud nadrabski*. 543. Talvj. *Volkslieder der Serben* I. 49. M. Rawicz *Witanowski*. *Lud wsi Stradomia* str. 48. nr. 2. Dr. H. von Wlislöcki. *Volks-glaube der Magyaren* 51—52. M. Żmigrodzki. *Ukraina* 327. M. Federowski. *Lud*. I. 256—257 nr. 1284 i nast.

A tu Tukaj właśnie wchodzi niejako z nieczystymi duchami w związek bliższy, w związek, który go czynił panem ich czarów, panem tej potęgi, jakiej nikt posiadać nie zdołał. Lecz nie dość na tem, czytamy co dalej następuje:

„Idź za górę do gaiku,  
Znajdziesz kamień, z pod kamienia  
Białego urwij korzenia“..,

Słowa te tak proste nie zdają się w sobie zawierać niczego tajemniczego a jednak i ten szczegół nie został z fantazyi twórczej poety dla upiększenia samego tylko obrazu wysnuty, nie jest on czczym tylko wymysłem pozbawionym wszelkiej podstawy. Co prawda, trudnoby przypuścić na pierwszy rzut oka, ażeby Mickiewicz łączył tak odległe motywy ze sobą, jakim jest ten właśnie, słowa powyższe bowiem powtarzają się niemal że prawie dosłownie w ukraińskich i białoruskich wersjach o tle lenorowych baśni, gdzie dziewczynie radzi stara guślarycha zbierać zioła celem przywołania kochanka, który gdzieś daleko w obcej stronie bez wieści zaginął. Oto słowa wróżki

„Idy doniu do haju,  
Kopaj ziła — rozmaju,  
Ta nakopaj korinia  
Z pod biłoho kaminia“.<sup>1)</sup>

Co prawda, trudno przypuścić, ażeby tak odiegły motyw czarów miłosnych mógł się być w chwili pisania nasunąć poecie pod pióro, wobec faktu jednakże wyraźnej i niezaprzeczonej analogii wszelkie dowodzenia na nic by się, mojem zdaniem, nie przydały.

I teraz możemy śmiało przystąpić do ogólnego motywu, na którego ramach osnutą została cała ballada.

„Kiedy będziesz bliski śmierci,  
Kaź ciało posiec na ćwierci,  
W wodzie zgotować korzonki,  
Pocięte namaścić członki,  
Znowu się duch z ciałem zrośnie,  
W młodocianej wstaniesz wiośnie,  
I możesz skutkiem tych leków,  
Umierać, wstawać, wiek wieków“.

---

<sup>1)</sup> Por: J. Gałowackij. Narodnija piesni III. 189—191. S. Neymann. Materyały. Zbiór wiad. VII. 159. Żegota Pauli. Pieśni ludu ruskiego. II. str. 37 nr. 34.

Już na samym początku zaznaczyliśmy, iż pochodzenie tego motywu o odrodzeniu się mistrza Twardowskiego przez pocięcie członków nie jest rodzimem, zarysy bowiem tego podania widzimy już w XII wieku u Gervanusza z Filbury w jego dziele *Otia Imperialia*. Stąd też przeszło ono do dzieła angielskiego pisarza Benedykta Aleksandra Nechama p. t. *De naturis rerum*, poczem zostało nawet wplecione w osnowę francuskiego romansu p. t. *Faictz merueillaux de Virgille*, który też wkrótce został przełożony aż na trzy języki, bo — angielski, holenderski i niemiecki<sup>1)</sup>. Po takiej dopiero tułaczce dochodzi i nas to podanie, w którym już osobą działającą jest Hiszpan Marchion, w początkach drugiej połowy XVI wieku w *Dworzaninie* Górnickiego a następnie w dziele Albrychta Stanisława Radziwiłła p. t. *Discurs nabożny z kilku słów wzięty o wysławieniu N. P. Bogarodzicy*, wydanem w Wilnie 1635 roku (roz. V. §. 3)<sup>2)</sup>. W taki to sposób legenda ta utarłszy sobie grunt w Polsce, zaczęła krążyć podawana z ust do ust, aż niebawem została przystosowaną do zrjmującej i popularnej wśród ludu postaci polskiego czarodzieja, nie rozwinęła się jednakże w równej mierze, jak inne o dziwach Twardowskiego legendy, dotychczas bowiem w bardzo nielicznych się ukazuje wersjach. Taką mniej więcej jest historia tego fantastycznego elementu, który tchnął w naszego poetę pierwszą myśl do stworzenia ballady.

A teraz posłuchajmy analogiczną baśń o odmłodzeniu się Twardowskiego, którą w okolicach nadnarwiańskich na Mazowszu Wojcicki zapisał:

„Twardowski, co całe życie pracował nad tem, aby wynaleźć środek oparcia się śmierci, wynalazł wreszcie sposób pewny. Na kilka lat przed porwaniem swoim zaufanemu uczniowi kazał się posiekać w kawałki i przepisał mu jak ma dalej postępować. Uczeń rozgłosił śmierć Twardowskiego, jakoż znikł czarownik, a tymczasem uczeń krajał ciało jego, siekał, gotował maście i zioła. Tak posiekawszy maścią nasmarował, zlał sokami roślin, i złożył napowrót ciało, jak należy. Nie pochował go na cmentarzu, ale pod murem otaczającym go wkoło. Twardowski polecił, aby przez trzy lata, siedm miesięcy, siedm dni i siedm godzin ciało leżało nieodkrywane. Wierny uczeń dotrzymał wiernie przepisu i czasu odkopania grobu. O północy, w pełni księżyca, sam z rydlem zapaliwszy siedm świec z tłustości

---

<sup>1)</sup> Dr. A. Bełcikowski. Przyczynek do genezy ballady „Tukaj“. Pam. tow. liter. im. A. Mickiewicza IV. 137—138.

<sup>2)</sup> E. Świeżawski. Przyczynek do studyów nad podaniem o Twardowskim. Bibl. Warsz. 1875. III. 207.

trupiej, wziął się do roboty, zrzucił ziemię, oderwał nadgniłe wieko. Jakiż podziw! Zwłoki Twardowskiego znikły, w miejscu wiór, na których leżały, kwitły wonne fiołki i macierzanka; na tej murawie spoczywało snem ujęte nadobne dzieciątko, zachowawszy w zdrobnianych rysach oblicze Twardowskiego. Wyjął to dziecko — zaniósł do domu, przez noc urosło, by przez rok, za siedem dni już mówiło tak o wszystkim, jak Twardowski, w siedmiu miesiącach urosło w młodzieńca. Wtedy zaczął znowu pracować odrodzony Twardowski w czarnoksiężstwie; wynagrodził sownie wiernego ucznia, wszakże zaraz żeby tajemnica odrodzenia nie wyszła na jaw, zaklął go w pająka, trzymał w swojej komnacie, mając o nim czułe staranie<sup>1)</sup>

Z jakiej atoli wersyi tegoż podania korzystał Mickiewicz, przy pisaniu swego utworu, czy z tej czy z innej, — oto kwestya, którą należy rozstrzygnąć, zanim przejdziemy do szczegółowego rozbioru stosunku, jaki zachodzi pomiędzy wyżej przytoczną klechdą Wojcieckiego a *Tukajem*. Słusznie to już Dr. Tretiak zauważył, że „ponieważ za tło krajobrazowe balladzie służy okolica Zaosia (jezioro Kołdyczewo, góra Żarnowa), możnaby stąd wnioskować, że podanie to słyszał poeta w Zaosiu, dokąd, jak wiemy, jeździł często na wakacje, bo tam mieszkała ciotka jego Stypułkowsk<sup>2)</sup>. Mamy nawet co prawda i klechdę litewską Twardowskiego, — niestety nie tego ona się dotyczy cyklu podań o mistrzu czarodziejskiej sztuki.

Wobec tego sąd nasz musimy wydać na podstawie analogii ballady Mickiewicza ze znanymi wersyami wspomnianej baśni o odradzaniu się ludzi przez pocięcie ciała i sklejenia go potem czarowną maścią. Przeczytawszy kilka wierszy następujących niżej po właściwym przepisie danym Tukajowi przez dyabła, możemy, sądząc, na nich oprzeć nasze dowodzenie:

„Jeśli użyty ktoś drugi,  
Do namaszczalnej posługi,  
Zwiedzion przez nasze fortele,  
Innemu pokaże ziele,  
Lub w oznaczonej godzinie  
Twego ciała nie namaści;  
Wtenczas skutek zioła zginie,  
Wtenczas piekło czeka waści“

Tak te słowa, jak i dalsze wahanie się Tukaja, co ma począć z tym pergaminem, czy zgodzić się na warunki podane przez moc

<sup>1)</sup> Klechdy. II, 168—170.

<sup>2)</sup> Mickiewicz w Wilnie II, 88—89.

piekielną, czy też je odrzucić ze względu na fortele, jakie mu szatan już wprzód zapowiedział, naprowadzają nas na przypuszczenie, iż sama tendencya utworu i dalszy ciąg jego da się już teraz przewidywać. Dyabeł chyba musiał być zupełnie pewny zwycięstwa swego nad Tukajem jeśli mu zostawił pewien dłuższy czas do namysłu przed daniem stanowczej odpowiedzi. A zatem i epilog ballady jasny: Tukaj musi uleść potędze piekła, czyli innemi słowy, nie może odrodzić się bądź przez ciekawość, łakomstwo lub trwogę swego przyjaciela, które to rządze posłużą szatanowi do przeszkodzenia zmarłych powstaniu zabitego Tukaja.

A teraz przypatrzmy się, czy w której z legend o odradzaniu się ludzi nie znajdziemy takiego motywu, jak to się dzieje z Twardowskim w tej wersyi, którąśmy co dopiero przytoczyli. Owszem, znajdziemy takie baśnie, i tak w owym francuskim romansie o Wergilim — ciekawość niweczy plany jego; przez zaglądnienie przed oznaczonym czasem embryon niedojrzałego jeszcze dziecięcia objawia się ciekawym. Nie inaczej ma się rzecz i w baśni zapisanej przez Radziwiłła, sam nawet Dr. Tretiak stwierdza, iż baśń taką, jaką wydrukował wspomniany autor, słyszał w dzieciństwie<sup>1)</sup>, a więc wersye takie i to o Twardowskim krążyły wśród ludu z tą zmianą, iż czarodziej nie odradza się, jak w baśni Wojcieckiego, lecz przez zbytnią ciekawość zostaje pozbawionym życia, które dopiero zaczęło być w odmłodzone członki wstępować. Tembardziej zaś prawdopodobnem staje się to przypuszczenie, że i Mickiewicz słyszał je takim, bo dzieło Radziwiłła drukowane było na Litwie, z niego więc mógł ten motyw przejść wprost do legend i opowieści ludowych. Sama zresztą ballada potwierdza to ostatnie przypuszczenie, które, sądzę, wobec tego za fakt niejako przyjąć możemy. Nie tylko bowiem w wersyach tego rodzaju podań istnieje ten fakt odradzania się ludzi przy pomocy nadziemskich potęg, on bowiem powtarza się często w szerokim cyklu legend, legend w pełnem znaczeniu tego słowa, gdyż często można usłyszeć opowieści o Chrystusie bądź o którym z Jego uczniów, iż w ten sposób uzdrawiał śmiertelnie chorych ludzi t. j. pokrajawszy ciało zlepił je i mocą bożą do życia napowrót powoływał. Temu aktowi jednakże obecny jest zwykle nasz typowy żydek, który na każdym kroku chciałby robić interesa. Przypatrzwszy się całemu postępowaniu Chrystusa z chorymi, zapragnął na własną rękę w ten

---

<sup>1)</sup> Mickiewicz j. w. Dr. H. Biegeleisen w swoim wydaniu Dzieł Mickiewicza I. 504. cytuje Alpenburg. Tiroler Sagen. 308—309. F. M. Lusel. Alexandre le Grand Mel. III. 492.

sposób leczyć, co mu się atch niestety nigdy nie udaje <sup>1)</sup>. Widzimy więc, że nie tylko w tych legendach, które przystosowano później do osoby Twardowskiego, istnieje ta transmutacja umierających starców w młodych, przy pomocy siły nadprzyrodzonej, która raz się udaje lub nie. Dość jednak tego, takie bowiem baśnie nie należą ściśle do zakresu naszej pracy, przytoczyliśmy je jedynie dlatego, ażeby wykazać to pokrewieństwo dwu odmiennych rodzajów opowieści, aby wykazać, że motyw ten istnieje też mimo, choć w innej formie od dawna w naszych legendach ludowych.

Przypatrzmy się jednakże jeszcze samej baśni, jakich z niej czynników zapotrzebował poeta do ram swego utworu. Już pierwszej zauważyliśmy, że Mickiewicz zmienił poniekąd i samą klechdę, zanim jej użył do artystycznego obrobienia w balladzie, zmienił mianowicie podanie w tem, że u niego dyabeł daje sposób odradzania się nieustannego Tukajowi, podczas gdy w innych ludowych opowieściach Twardowski sam po długich badaniach go wynajduje własną sztuką. Tej jednakowoż zmiany domagało się już samo założenie ballady — nie miał bowiem poeta zamiaru skreślić nam obrazu tego czarodzieja w jego właściwej barwie, — on wolał go przedstawić jako bezsilnego, który tylko mocą szatańską powraca do zdrowia. I przez to też, że mu odebrał wszystkie cechy znamionujące Twardowskiego, zmienił zarazem i całą szatę, jaką on nosi w wyobraźni ludu. Tam bowiem on — potężny czarodziej — wszedł już dawno w związki z nieczystą siłą, która jego zachciankom dopomaga i w każdej chwili jego rozkazy bezwzględnie wykonuje, — tu w balladzie widzimy niejako związek tych stosunków z czartem, początek jego działalności, a że ona w dalszym ciągu musiałaby się była wnet zakończyć — to znowu rzecz inna. Dalej sam sposób, w jaki miało się odbyć odmłodzenie Tukaja, — nie jest innym, jak w przytoczonej powyżej ludowej wersji Twardowskiego, i otóż wszystko, co zapłodniło umysł poety zarodkiem balladowym.

Lecz przejdźmy już do końca ballady. Po długim tedy namyśle siada Tukaj, by nareszcie podpisać „pismo grzechu“ — ugodę z pie-

---

<sup>1)</sup> Por: Federowski, *Lud. I.* 11 nr. 21. M. Dragomanow. *Swod. mał. pried.* 125. Grimm. *Bajki.* I. str. 436—439 nr. 82. O. Kolberg. *Lud III* str. 131 nr. 8. XIV. str. 167 nr. 37. A, Leskien u. K. Brugmann. *Lithauische Volkslieder* str. 485—88 nr. 39. J. Mensik. *Pohádky a pověsti národa Moravského.* V. Brač. 1876. str. 65. *Národní báchorky a pověsti od Boženy Němcové.* V Praze 1880. II. 299 i 303. L. Siemieński. *Podania* str. 154—155 nr. 155.

kłem. Skreślił już właściwe słowa ugody — „Niech tak będzie“ — gdy w tem z litery „b“ wynurzył się nagle zgrabny dyablik:

„Szyjka jak u osy wążka,  
Nosik orła, bródka kozła,  
A z jednej go strony końska,  
Z drugiej kurza łapka wiodła.

Postać ta dyabła, nie inna, jak w wierzeniach ludu naszego<sup>1)</sup>, przychodzi w sam czas — Tukaj bowiem ciągle się jeszcze waha, co ma zrobić ze samym podpisem, dyabeł wtedy zaciąwszy go nożykiem w maleńki palec, umoczył co prędzej we krwi piórko i wetknąwszy je w rękę Tukaja dokończył podpisu, poczem uradowany drapnął prosto do piekła. Szczegół ten podpisania aktu t. zw. przez lud cyrografu dyabłu, jest skreślony z najściślejszą wiernością podług mniemania ludu, — bo i on wierzy, iż dyabłu można tylko krwią własną zapisać swoją duszę<sup>2)</sup>. Ciekawem jest jednakże, iż dyabeł nie żąda od Tukaja wprost zapisania mu duszy po śmierci, taką ma pewność w udanie się owych forteli, przed którymi ostrzegał wprzód mędrca. I w tem właśnie zachodzi maleńka różnica pomiędzy wyżej wspomnianymi wersjami o *Madejowem łożu*, gdzie za wybawienie podróżnego z błota, w którym mu wóz ugrzązł, dyabeł żąda tego, o czem on nie wie, że ma w swoim domu, a tem było dziecko nowonarodzone. I zdaje się, że nie z tego tylko źródła zaczerpnął Mickiewicz tych szczegółów o cyrografie, w pomoc mu zapewne przyszły i legendy o zaprzędaniu duszy przez mistrza Twardowskiego, w każdym razie, czy stąd, czy z owąd znał je Mickiewicz, przecież zmieniał je o tyle, że dyabeł pozostawia Tukaja w tej nadziei, iż jeśli dobrego ma przyjaciela, to z tej próby cało wyjść musi — będzie się mógł odradzać wiecznie. . .

Na tem kończy się druga część *Tukaja*, a zarazem ostatnia, którą Mickiewicz sam stworzył, wprawdzie do napisania trzeciej, we-

<sup>1)</sup> Dość tylko porównać odpowiednie ustępy w baśniach o *Madeju*.

<sup>2)</sup> Por: Dr. Bassanovič. *Fragmenta mythologiae. Mitth. d. lettischen litter. Gesellschaft.* II. str. 350 nr. 30. Berwiński R. *Studyja.* II. 126—127. S. Ciszewski. *Krakowiacy.* I. 23. Z. Gloger. *Kilka słów o podaniach.* Bibl. Warsz. 1867. III. 145. Dr. J. Karłowicz. *Czary* 178. O. Kolberg. *Lud.* XIV. 197—198., 203. XV. 84. XVII str. 106 nr. 15. tenże. *Pokucie* IV. str. 150 nr. 27. *Proces przeciw K. Kamięńskiemu.* Bibl. Warsz. 1844. II. 215—216 E. Rulikowski. *Zapiski* III. str. 102. nr. 1. L. Siemieński. *Podania.* 181. W. von Schulenburg. *Wendische Sageu.* 194. E. Veckenstedt. *Mythen* I. 64 i 115—116.

dług jego świadectwa dopomógł Odyńcowi, my jednakże nie możemy jej dalej badać — z łatwo zrozumiałych powodów.

\* \* \*

Stworzywszy z motywu o odrodzeniu się Twardowskiego balladę, spostrzegł Mickiewicz, iż osoba wprowadzona przez niego straciła zupełnie wszelkie cechy, jakie legenda ludowa przywiązywała do tego nawskroś polskiego czarodzieja, że i w tym materiale, jaki jeszcze pozostał, jest dość faktów, które z odpowiedniego można jeszcze podjąć stanowiska. Spostrzegł Mickiewicz ten żywioł humorystyczny, jaki na każdym kroku w życiu Twardowskiego się objawiał, tę humorystyczną tragiczność pojedynczych scen i wypadków jego życia, i te właśnie elementy postanowił sprządz teraz w jedną całość. Wybór atoli takiego a nie innego stanowiska, tego humorystycznego założenia, iż „nie taki dyabeł straszny jak go malują“, musiał zapewne nastąpić po dłuższym namyśle, o czym nawet zdaje się świadczyć nie tylko sama bardzo starannie wykończona forma ballady, lecz także i ten prawdziwie żywy humor, jaki tryska z każdego wiersza utworu, a który różni się wiele od drugiej części *Tukaja*, gdzie się niekiedy poeta silił na ton żartobliwy. Ogołociwszy więc *Tukaja* ze wszystkich barw właściwych mistrzowi czarodziejskiej sztuki, bierze teraz poeta za pióro, ażeby go przedstawić w świetle jego zajęć i panowania nad mocą dyabelską. Lecz już tu daje się spostrzegać ta łączność pomiędzy poprzednią balladą a *Panią Twardowską*. Przypominamy sobie iż Mickiewicz zakończył drugą część *Tukaja* podpisaniem obopólnej zgody pomiędzy mędrcem Mefistofelem, co zaś dalej nastąpić miało, tego domślamy się wprawdzie, domysł jednakże nasz prędko na drugi plan schodzi, jeśli tylko rzucimy okiem na wspomnianą balladę. Tu bowiem widzimy Twardowskiego takim, jakim jest w całym swem życiu, patrzymy na jego stosunki z piekłem tak, że podpisanie cyrografu w poprzedniej balladzie wydaje się nam być niejako zawiązaniem tych stosunków, których owoce widzimy w utworze p. t. *Pani Twardowska*, z niego bowiem dowiadujemy się, że dawniej już stanął kontrakt pisemny pomiędzy naszym czarodziejem a dyablem, wróżenie warunków cyrografu znika i my zaczynamy uważać go za identyczny z cyrografem, o którym jest mowa w tej balladzie. I kto wie, czy nie z tego powodu powziął Mickiewicz zamiar do ukończenia *Tukaja*, kto wie, czy z biegiem czasu ten motyw tragiczno-humorystyczny, jakiemu się teraz przypatrzył, nie skłonił go do zaniechania tamtego utworu i do pozostawienia przeciętnego czytelnika w niepewności, co się z *Tukajem* stało ?...

A teraz przypatrzmy się samej postaci Twardowskiego, jakim go sobie lud w swoich legendach wyobraża<sup>1)</sup> K. Wł. Wojcicki, który pilnie zbierał o nim opowieści, taki nam daje obraz cały żywota i czarnoksiężkich czynów mistrza — „kuternogi“:

„Twardowski był dobry szlachcic bo po mieczu i kądzieli. Chciał mieć więcej rozumu niż mają drudzy poczciwi ludzie i znaleźć na śmierć lekarstwo, bo nie chciało mu się umrzeć. W starej księdze raz wyczytał, jak dyabła przywołać można: o północnej przeto dobie, cicho wychodzi z Krakowa, kędy leczył w całym mieście i przybywszy na Podgórze, gdzie miewał w miejscu, *szkołą Twardowskiego* zwanem, schadzki z dyablem, zaczął biesa głośno wywoływać. Stał prędko zawezwany i jak w one czasy bywało, zawarli z sobą umowę. Na kolanach zaraz dyabeł napisał długi cyrograf, który własną krwią Twardowski, wyciśniętą z serdecznego palca, podpisał. Między wielu warunkami, był ten główny: że dopóty ni do ciała ni do duszy żadnego prawa nie ma, dopóki Twardowskiego w Rzymie nie ułapi“

„Na mocy tej to umowy dyabłu, jako swemu słudze, rozkazał naprzód, by z całej Polski srebro naniósł w jedno miejsce i piaskiem dobrze przysypał. Wskazał mu Olkusz; posłuszny służka dopełnił rozkaz wydany i z tego srebra powstała sławna kopalnia srebra w Olkusz. Drugą rzecz kazał: do *Piaskowej skały* by przyniósł skałę wysoką, przewrócił na dół najcieńszym końcem, ażeby tak wiecznie stała. Posłuszny giermek, jako pan kazał, postawił skałę, co dotąd stoi i zwie się *Skatą sokolą*. Wszystko, co jeno zażądał żywnie, miał na swoim zawołaniu: jeździł na malowanym koniu, latał w powietrzu bez skrzydeł, w daleką drogę siadał na kogucie i prędzej biegał niż konno; pływał po Wiśle ze swoją kochanką wstecz wody bez wiosła i żagli, a jak szkło wziął do ręki, zapalał wioski o sto mil odległe“.

„Pani Twardowska na rynku krakowskim ulepiła z gliny domek, w nim przedawała garnki i misy. Twardowski za bogatego przebrany pana, przejeżdżając z licznym dworem kazał zawsze tłuc je czeladzi. A kiedy żona ze złości wyklinała w pień wszystko co żyje, on siedząc w pięknej kalasie, śmiał się szczerze i wesoło. Złota miał zawsze by piasku; bo co chciał, to dyabeł znosił. Kiedy długo doka-

---

<sup>1)</sup> Waryanty tego podania zapisali: X. Sadok Barącz. Bajki. 213. R. Berwiński. Studya. II. 124—125. S. Ciszewki. Lud. rolniczo-górnicy XI. str. 59—61 nr. 5. tenże Krakowiaczy. I. str. 22—29 nr. 43—44. L. Gołębiowski. Lud. 165—166 i 176-177 O. Kolberg Lud V. 20—25 XIV. 201. 210. XV. 166—167. nr. 4. XVII. 107. Dr. W. Kosiński. Materiały do etnografii. Zbiór wiad. V. 196—197. L. Siemieński. Podania str. 150—153 nr. 153.

zuje, raz był zaszedł w bór ciemnisty, bez narzędzi czarnoksięskich. Zaczął dumać zamysłony, nagle napada go dyabeł i żąda, aby niezwłocznie udał się prosto do Rzymu. Rozgniewany czarnoksiężnik, mocą swojego zaklęcia zmusił biesa do ucieczki; zgrzytając kłami ze złości wyrwa sosnę z korzeniem i tak silnie uderza Twardowskiego po nogach obu, że jedną zgruchotał całą. Od onej doby już był kulawy i zwany powszechnie „kuternogą“.

„W ostatku sprykrzywszy sobie zły duch, czekając dość długo na duszę czarnoksiężnika, przybiera postać dworzana, i jak biegłego lekarza zaprasza niby do swojego pana, że potrzebuje pomocy. Twardowski za posłańcem spieszy do pobliskiej wioski, niewiedząc, że w niej gospoda nazywała się *Rzymem*. Skoro tylko próg przestąpił o nego mieszkania, mnóstwo kruków, sów, puhaczy osiadło dach cały i wrzaskliwemi głosy napełniało powietrze. Twardowski odrazu poznał, co go może tutaj spotkać; więc z kołyski dziecię małe, świeżo dopiero ochrzczone, porywa drżący na ręce, zaczyna piastować, gdy w własnej postaci wpada dyabeł do izby. Chociaż był pięknie ubrany, miał kapelusz trójgraniasty, frak niemiecki z długą na brzuch kamizelką, spodnie krótkie i obeiste, a trzewiczki ze sprzączkami i wstążkami, wszyscy go poznali zaraz, bo wyglądały rogi z pod kapelusza pazury z trzewika i harcapy z tyłu. Już chciał porwać Twardowskiego gdy spostrzegł wielką przeszkodę, bo małe dziecię na rękę, do którego nie miał prawa. Ale bies wnet znalazł sposób. Przystąpił do czarownika i rzecze: „Quid cogitas, domine Twardowski? An nescis pacta nostra? Verbum nobile debet esse stabile!“ Twardowski widząc, że nie może złamać szlacheckiego słowa, złożył w kołyskę dziecię, a wraz ze swym towarzyszem wylecieli wprost kominem. Zawrzało radośnie stado sów, wron, kruków i puhaczy. Lecą wyżej, coraz wyżej. Twardowski nie stracił ducha; spojrzy na dół — widzi ziemię; a tak wysoko podleciał, że wsie widzi takie małe, jakby komary, miasta duże, jakby muchy, a sam Kraków by dwa pająki razem. Żał mu serce ścisnął: tam zostawił wszystko drogie co polubił i ukochał; a więc podleciawszy wyżej, gdzie ni sęp ni orzeł Karpat skrzydłem wiatru nie poruszył, gdzie zaledwie okiem sięgnął, ze zmordowanej piersi silnie dobędzie ostatku głosu i zanuci pieśń nabożną“.

„Była to jedna z kantyczek, które dawniej w swej młodości, kiedy nie znał żadnych czarów, duszę jeszcze miał niewinną, ułożył na cześć Maryi i spiewał zawsze codziennie. Głos jego niknie w powietrzu, choć spiewa serdecznie, ale pasterze górale, co pod nim na górach paśli, zdziwieni podnieśli głowy, chcąc widzieć skąd pieśń pobożna słowa im z chmurą przynosi. Głos jego bowiem nie poszedł

w górę, ale przyległ do tej ziemi, by zbudował ludzkie dusze. Skończył pieśń całą: zdziwiony wielce, patrzy, że w górę nie leci wyżej, że zawisł na miejscu. Spojrzy dokoła — już towarzysza nie widzi swojej podróży, głos jeno mocny nad sobą słyszy, co brzmiał w sinawej chmurze: „Zostaniesz do dnia sądnego zawieszony jak teraz“. Jak zawisł w miejscu, dotychczas buja; a choć mu słowa w ustach zamarły, choć głosu jego nikt nie dosłysz, starzy, co dawne pamiętają czasy, gdy miesiąc w pełni zabłyśnie, przed niewielą jeszcze laty, wskazywali czarną plamkę, jako ciało Twardowskiego, zawieszona do dnia sądu <sup>1)</sup>).

W takich mniej więcej zarysach przedstawia lud całe życie, charakter i czyny mistrza-kuternogi. Rzadko zdarzy się napotkać jeden rodzaj podań, któryby się odznaczał taką jednolitością, jak właśnie klechdy o Twardowskim: we wszystkich bowiem zachował ten charakter szlachcica, którego każda zachcianka spełnić się musi, choćby do spełnienia jej przyszło największą ponieść ofiarę. W wyobraźni ludu rozwinął się obraz jego — na wpół tragiczny, na wpół śmieszny, nawet poniekąd nawet żartobliwy. Bo ten Twardowski, co początkowo chce tylko swojej bujnej fantazyi dogodzić, nie myśli wiele nad sposobem, jakim cel jego ma być osiągniętym, nie myśli nad następstwem swego czynu i wszystkimi jego konsekwencyami, a nawet wydaje się, iż nie poczytuje sobie za grzech stosunku z dyabłem.

Mimo pobożności, o której mogą świadczyć godzinki do Matki Bożej przezeń ułożone — nie przemyśla nad skutkiem tego stosunku, lecz żyje z dnia na dzień, nie oglądając się wcale przed siebie. Ufny w swe siły, iż potrafi dyabła oszukać, żyje bez troski, bez wyrzutów sumienia, i to właśnie jest cechą wybitnie ludową. gdyż w opowieściach chłopca naszego dyabeł zostaje zawsze przezeń oszukany. I ta lekkomyślność właśnie Twardowskiego dała naszemu pocie doskonałą sposobność do uchwycenia tej cechy jego postaci, a humorystyczna tragiczność bohatera, zgodna zupełnie z duchem opowieści ludowych, wyróżnia tę balladę od wszystkich innych, z których czuć zazwyczaj pewną cześć dla nadnaturalnych zjawisk, kiedy tu tymczasem widocznem jest lekceważenie dyabła, który, jak powiada przysłowie, „nie taki straszny, jak go malują“.

Charakter ten szlachcica hulaki, co nie dba o jutro, byle się tylko dziś dobrze zabawił, zatrzymał Twardowski w balladzie Mickiewicza p. t.

---

<sup>1)</sup> K. Wł. Wojcieki. Klechdy. I. 182. 210. II. 165. przedruk u Kolberga Lud. V. str. 335—338.

*Pani Twardowska.* Mickiewicz atoli chcąc tę balladę stworzyć, ażeby postać mistrza czarodzieja wypadła taką, jaką ją dziś widzimy, musiał z legend o nim wybrać nie tylko same wybitne fakta, lecz nadto zmienić w większej części samą ogólną osnowę tych klechd, musiał przedstawić go w takim momencie jego życia, około którego mógł się bez trudu ugrupować ów żywioł humorystyczny: w stworzeniu takiego właśnie momentu zapożyczył się z twórczej fantazyi.

Wprowadza tedy Mickiewicz Twardowskiego w ostatnich chwilach jego czarodziejskiej działalności, kiedy władza nad nieczystą siłą zakończyć się miała. Moment ten był jak najlepiej obmyślany, teraz bowiem mógł poeta rozwinąć przed naszymi oczyma wszystkie wybitniejsze fakta z życia mistrza kuternogi. Ażeby jednak plan ten się udał, koniecznem było podjąć dany motyw z najogólniejszej jego strony, koniecznem było korzystać tylko z ogólnej osnowy opowieści o Twardowskim, pozostałe zaś luki wypełnić wymysłem własnej wyobraźni w ten jednakże sposób, aby sytuacje stworzone zgadzały się tak z duchem legend o Twardowskim, jak nie mniej z duchem przesądów ludowych, mimo że nie musiały być żywcem wzięte z ust gminu.

Nie wspomina zatem nic poeta o przeszłym życiu czarodzieja, lecz zaczyna swój utwór od tej chwili, kiedy Twardowski dostał się do karczmy, która miała posłużyć czartom za pułapkę na jego duszę. Nie wspomina nam nic, tak, jak legenda ludowa, o sztukach jego dawniej wykonanych, oczom naszym przedstawia się mimo tego postać ta we wszystkich barwach, jakie fantazyja ludu do niej przywiązuje. I tu podziwiać należy ów artyzm, z jakim Mickiewicz zaczyna swój utwór, słów kilka mu wystarcza zupełnie celem dania dokładnego pojęcia o tym polskim czarodzieju, na którego zaklęcie cień zmarłej Barbary przesunął się przed oczyma króla.

A charakterystyka Twardowskiego w balladzie jest we wszystkich rysach zgodna z tym mistrzem, którego czyny lud w swojej przechował pamięci; bo i tu żyje on bez troski o jutro, wesoły płata ciągle tylko figle, w których mu moc piekielna dopomaga: i tak żołnierza za swisnięciem szabli przemienia w zająca, patrona znów trybunału, zadzwoniwszy nań kieską, w kondla przeistacza, ze łba szwabskiego nakoniec wytacza pół beczki wódki. Fakta te mogą dać dosadne pojęcie o figlach, które miały zabawić całe otoczenie, a jakich Twardowskiemu w całym życiu nie brakło, i choć nie są z tradycyi ludu zaczerpnięte, zgadzają się jednakże najzupełniej z jego wiarą.

I dalszy ciąg ballady na podobnie ogólnych motywach jak powyższe osnuty, nie odstępuje w niczem od wierzeń ludu: jak bowiem w *Tukaju* ów dyabeł z litery „B“ wychodzi, ażeby traktat podpisać,

tak podobnie i tu Mefistofel zjawia się niespodzianie z kieliszka wódki stojącego przed Twardowskim w postaci Niemca.

Już przy poprzedniej balladzie dostatecznie wykazaliśmy, iż lud nie inaczej wyobraża sobie postać księżęcia piekiel, bo w jego pojęciach zawsze on jest Niemcem, cała wogóle jego szatańska mość zupełnie jest z wierzeń ludu skreślona, choćbyśmy ją tylko porównali z analogiczną postacią w wyżej przytoczonej legendzie o Twardowskim. Co prawda, zanim się ona do ballady dostała, musiał ją zmienić w pewnych rysach poeta, a to ukazanie znowu dyabła w kieliszku wódki jest tylko drobnym ornamentem w fantazyi poety stworzonym, mimo tego jednakże nie sprzeciwia się wierzeniom ludu, gdyż tu sam sposób tego nagłego ukazania się jest różnym, fakt sam atoli znajduje w pojęciach gminnych potwierdzenie.

Teraz dopiero dowiadujemy się o dziejach Twardowskiego. Nadzwyczaj zrećcznie wkłada je Mickiewicz w usta dyabła, przezco uniknął przedługiej akcji, jaką musiałby był objąć utwór, gdyby miał pomieścić wszystkie te fakta i wtedy byłby naprawdę nudnym, to też ten właśnie pomysł — opowiadania dyabła — należy do najlepszych we wszystkich balladach. Teraz dopiero dowiadujemy się o zмовie Twardowskiego z dyablem na Łysej górze i o warunkach zawartego tam kontraktu, którego treścią było obustronne przymierze, szatan miał służyć Twardowskiemu dwa lata, poczem mistrz winien się być udać do Rzymu, ażeby go tam dyabeł mógł „porwać, jak swego“. Twardowski jednakże nie kwapił się z podróżą do piekła, i teraz dopiero schwytał się sam w sidła, gdyż karczma ta Rzymem się zwała. Na te słowa czarodziej zwinął się coperędzaj ku drzwiom karczmy, aby się ucieczką ratować, szatan jednakże wie, iż szlachcic danej obietnicy dotrzyma, i rzeczywiście — na samą wzmiankę o *nobile verbum* mistrz cofa się, ażeby się oddać w moc piekła.

Przypatrzwszy się tej części ballady, nie trudno spostrzedz, iż z ludowych legend osnowa jej wzięła swój początek: bo i tam Twardowski podobnie robi zapis o duszę, także warunki podpisuje, tak samo nareszcie szatan go w karczmie Rzymem zwanej chwyta. Tam czarodziej broni się dziecięciami, do którego szatan nie ma odwagi przystąpić — na przypomnienie jednakże swego *nobile verbum* zaprzestaje nawet myśleć o ucieczce<sup>1)</sup>. Wogóle, cała ta część ballady osnuta jest na znanem powszechnie podaniu, forma sama jednakże obrobienia tej klechdy z gruntu zmieniona dała też inną fizyognomię

---

<sup>1)</sup> Porów.: Tworzymir. Wyjaśnianie początku niktó-  
rych przysłów. Bibl. Warsz. 1864. I. 274 i nast,

tym szczegółom w balladzie. I na tem kończy się właściwy wpływ legend o mistrzu Twardowskim.

Nie chciał bowiem Mickiewicz wprowadzać do swojej ballady motywu porwania Twardowskiego, nie chciał przedstawiać go zwyciężonym przez szatana — lecz owszem, wychodząc z obranego na samym początku założenia, iż dyabeł nieraz zostaje przez ludzi oszukanym, odstępuje zupełnie od legend o czarodzieju i uratowaniu się jego godzinkami do Najsw. Maryi Panny. I odtąd zaczyna pozostałą lukę w utworze zapełniać fantazya poety, choć sytuacja sama przezzeń wprowadzona nie sprzeciwia się duchowi wierzeń ludowych: bo i zmienienie tego konia wymalowanego na szyldzie karczemnym w żywego, i utoczenie licza z piasku, i wymurowanie domu z ziarn orzecha — nie było niczem nadzwyczajnem dla dyabła, który nie takiej sztuki był zdolny dokazać, byle tylko dostać nareszcie czarodzieja w swe ręce, kąpie się nawet w święconej wodzie, byle prędzej sprawę wygrać.

„Jeszcze jedno będzie kwita,  
Zaraz pęknie moc czartowska;  
Patrzaj oto jest kobieta,  
Moja żoneczko Twardowska.

Przysiąż jej miłość szacunek,  
I posłuszeństwo bez granic;  
Złamiesz choć jeden warunek,  
Już cała ngoda za nic“

Usłyszawszy te słowa dyabeł, nie czekał już dłużej, ulotnił się gdzieś, zanim Twardowski zdołał się opatrzeć.

Słusznie to już Dr. Tretiak przedemną zauważył, iż Mickiewicz tworząc ten końcowy ustęp *Pani Twardowskiej*, mógł mieć na myśli przysłowie: „Gdzie dyabeł nie pomoże, tam babę pośle“. Przysłowie to — mówi szan. autor — wskazując bezsilność dyabła w pewnych razach, przedstawia jednocześnie złą kobietę jako coś gorszego, przebieglejszego i przewrotniejszego od samegoż czarta. Mniemam, że to przysłowie, a raczej duch jego, nadał kierunek balladzie Mickiewicza. W podaniu o Twardowskim znalazł się szczegół, który pozwalał poniekąd rozwinąć temat podaniowy w tym kierunku. Wiemy, że pani Twardowska sprzedawała garnki na rynku krakowskim, i że mąż kazał czeladzi swojej tłuc jej garnki, ażeby się potem bawić wybuchami jej złości. Była tedy pani Twardowska przekupką, musiała więc mieć te wszystkie wady, jakie się łączą z pojęciem przekupki i musiały być w niej one w wysokim stopniu spotęgowane; musiała

ona dać się we znaki mężowi, skoro temu chciało się płatać jej podobne figle. Z przekupki tedy łatwo się dawała przeobrazić pani Twardowska w złą żonę, w złą babę, z którą nawet sam dyabeł nie umiałby dać sobie rady<sup>4)</sup>.

Wzór zaś tej niedobrej żony, przed którą sam dyabeł ucieka, mógł nadto widzieć Mickiewicz w podaniach ludowych, gdzie dyabeł nie wierząc w istnienie złych kobiet, zamieszkał z jedną razem. Ta jednakże do tego stopnia się nad nim znęcała, że biedny dyabeł uznał za najstosowniejsze uciec z pod tak gościnnej strzechy. A ponieważ chłop mu w ucieczce dopomógł, obiecał go zrobić bogatym. Opętał więc, córkę bogatego pana, chłopu zaś kazał ogłosić się doktorem, poczem za jego przybyciem opuścił opętana. Gdy jednak zawołano chłopu do innej panny, którą ów dyabeł później opętał, chłop nie znając sposobu wypędzenia dyabła, najął muzykę i kazał jej grać koło domu, a sam rzecze do dyabła, iż owa kobieta idzie za męża i szuka go, by udał się na jej weselisko. Dyabeł przerażony taką wiadomością uciekł czemprowadz do piekła.

Tak więc i ten szczegół o niedobrej żonie znajduje w swych najogólniejszych rysach potwierdzenie w ludowych legendach, podobnie jak i cała ballada w klechdach o mistrzu-kuternodze.

C. d. n.

Stanisław Zdziański.



## Życie sierskich pasterzy przed 20 laty<sup>1)</sup>.

*Sierscy pasterze<sup>2)</sup> przed 20 laty wcale nie stanowili osobnej kasty między ludem wiejskim, jak się to dzisiaj miejscami napotykać zwykło<sup>3)</sup>. Nie można ich też w żaden sposób porównywać z pasterzami innych okolic, np. górskich, gdzie hodowla bydła zdawna prowadzona na wielką skalę, spowodowała wytworzenie się osobnego stanu pasterskiego. Nie byli to bynajmniej „ciardasie“, „gulasio“, „cikosie“ węgierskiej Pusty i „kanasio“ Bakońskiego lasu<sup>4)</sup>; nie byli to ani „juhasio“ karpaccy<sup>5)</sup> ani też alpejsey „sennerzy“<sup>6)</sup>; mało wreszcie mieli cech wspólnych z dworskimi i gromadzkimi skotakami<sup>7)</sup>, wolarzami<sup>8)</sup> i owczarzami<sup>9)</sup> ziem polskich, ruskich a nawet litewskich trudniącymi się przez całe swoje życie wyłącznie paseniem bydła*

<sup>1)</sup> Mickiewicz. II. 79—80.